

# Jasiński, Janusz

---

## "Scalone pogranicze", Henryk Syska, Warszawa 1975 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 281-282

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk Syska, *Scalone pogranicze*, Warszawa 1975, ss. 216, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Książka napisana jest barwnym językiem, w przystępnej i ciepłej formie ukazuje problematykę ludności polskiej po obu stronach dawnej granicy pruskiej, a więc z jednej strony Mazurów (w mniejszym stopniu Warmiaków), a z drugiej mieszkańców guberni płockiej i łomżyńskiej, przy czym wiele uwagi poświęca Kurpiom. Najplastyczniej autor przedstawił codzienne kontakty sąsiadów po obu stronach kordonu, ich naturalne związki z sobą. A więc widzimy, jak sprzedawali sobie drewno, zboże, paszę, ryby, drób, jak udzielali pomocy lekarskiej, jak zajmowali się przemysłem. Do Prus szli ludzie za chlebem, z pielgrzymkami do Gietrzwałdu. Na początku XX wieku rozwijał się szmugiel literaturą polityczną. Wzajemne kontakty nie zawsze cechowała życzliwość — uświadamia słusznie autor — nierzadko dochodziło do konfliktów. W sumie jednak czytelnik pozostaje pod wrażeniem istnienia owych naturalnych, braterskich stosunków.

Autor wykorzystał do swoich szkiców przede wszystkim prasę ukazującą się w Królestwie Polskim, a po roku 1918 w wolnym państwie polskim, często też sięgał do pamiętników, zarówno mniej wykorzystywanych przez badaczy regionu mazurskiego, jak również do powszechnie znanych.

We wstępie Syska postawił książce ambitny cel: „Jest to również próba uchylenia krzywdzącej opinii o głuchocie jakoby społeczeństwa polskiego na losy braci naszych za północnym kordonem” (s. 6). Otóż — moim zdaniem — próba ta nie powiodła się autorowi. Wprawdzie zgromadził on pewną liczbę wiadomości na ten temat, ale ich nie uporządkował chronologicznie, nie usystematyzował, nie oddzielił ważniejszych od przyczynkarskich, stąd w ogóle trudno jest tu wyciągać jakiegokolwiek wnioski. Na temat stosunku państwa i społeczeństwa polskiego do problematyki Warmii i Mazur w latach plebiscytu i okresie międzywojennym pisał już Wojciech Wrzesiński. I dlatego migawki Syski niewiele wnoszą istotnych elementów. Najbardziej cenny jest szczegół dotyczący Mazurów — o ile jest prawdziwy — iż w 1919 roku zgłaszali się oni ochotniczo do polskiego wojska na Suwalszczyźnie.

W odniesieniu do okresu wcześniejszego istnieje dosyć zgodne przekonanie, iż dopiero Wojciech Kętrzyński, zwłaszcza swoją broszurką z roku 1872 *O Mazurach*, zainteresował społeczeństwo polskie problemem mazurskim. Syska przytacza szczegół, potwierdzający to mniemanie, bowiem cytowane przez niego *Niektóre wiadomości o sąsiednich Prusach* pióra Józefa Buzdrowicza, bibliotekarza płockiego, w niektórych fragmentach niemal dosłownie powtarzają informacje o Mazurach z rozprawki Kętrzyńskiego. Kętrzyński wprawdzie zainteresował opinię publiczną Mazurami, ale społeczeństwo polskie tylko w minimalnym stopniu przychodziło im z pomocą, a już najmniej kwapili się do tej pomocy mieszkańcy pobliskiego Płocka. Jaroszyk aż do 1914 roku samotnie borykał się na swojej szczywieńskiej placówce. A w czasie plebiscytu bardziej pamiętano w Polsce o Śląsku niż o Warmii i Mazurach.

Sprostujmy teraz kilka drobniejszych usterek. „Nieznany” Sysce Natalis Sulerzyski (nie Sulerzyński, s. 66), to w rzeczywistości dużej rangi działacz pomorski. Do Paryża pojechali w 1919 roku Zapatkowie, a nie Zapadkowie (s. 80). Nie przypomniał autor, że fragment własnoręcznego życiorysu Wincen-

tego Pola, dotyczący jego ojca, jest sfingowany, bowiem Franciszek Pohl ani nie przebywał na dworze księcia biskupa warmińskiego, ani nie wykładał w Szkole Rycerskiej, poza tym nie urodził się w Reszlu (s. 138), lecz w Kępie Tolnickiej. Podobnie nie skorygował autor błędu „Głosu Mazowieckiego” (z 1934 roku), gdzie czytamy, iż majątek Hindenburga Neudeck „leży pod Olsztynem na Warmii” (s. 117). Neudeck, dziś Ogrodzieniec, znajduje się nie na Warmii, lecz koło Kisielic. Żeromski w swojej podróży przedplebiscytowej nie dojechał na Warmię i Mazury, ani też nie towarzyszył mu tam Feliks Nowowiejski.

Chyba przesadne, przynajmniej nieudowodnione, jest twierdzenie, że Kazimierz Szulc był osobistym przyjacielem Gustawa Gizewiusza. Ze źródeł wiadomo tylko tyle, iż Gizewiusz poznał Szulca w styczniu 1846 roku i że wówczas kilka dni przebywali razem. Absolutnie natomiast nie mogę się zgodzić ze zdaniem, że „Przyjaciel Ludu Łecki” (nie „Łecki Przyjaciel Ludu”) walczył o „świecką kulturę społeczeństwa” (s. 32), kiedy właśnie pismo to w artykule programowym stawiało sobie za cel pouczać lud co do „rzeczy religijnych i moralnych” i cel ten konsekwentnie realizowało. Zaś sam Gizewiusz uważał Mazurów „za kwiat ludu polskiego, ponieważ przeniknięty jest duchem ewangelicznego chrześcijaństwa” [podkr. — J. J.].

Nie najlepiej też przedstawia się opracowanie redakcyjne książki. Znajdujemy kilka powtórzeń oraz szereg błędów, których można było bez trudu uniknąć (Kwidzyn, a nie Kwidziń, jak napisano w książce, Mrongowiusz zamiast Mrągowiusz, Kazimierz Jaroszyk, a nie Karol Jaroszyk, Allensteiner Zeitung, a nie Allensteine Zeitung itp.).

Syska informuje, iż „Dziennik Płocki” w 1926 roku polecał korzystać z karty pocztowej, na której przedstawiono szykany nauczyciela niemieckiego wobec dzieci polskich w Nagładach pod Olsztynem. Dodajmy tu, iż wydanie tej karty pocztowej było pomysłem Jana Baczewskiego. Jeden egzemplarz pocztówki ze szkołą w Nagładach znajduje się dziś w olsztyńskim muzeum.

I jeszcze jedna rzecz. Syska podał interesującą wiadomość, iż w katedrze płockiej od niepamiętnych czasów rokrocznie w dniu 15 lipca odprawiano uroczyste nabożeństwo ze śpiewem *Te Deum laudamus* na pamiątkę zwycięstwa grunwaldzkiego. Działo się tak jeszcze na początku XX wieku. Otóż uzupełnijmy, iż nie był to zwyczaj wyłącznie płocki a ogólnopolski, nakazany kościelną rubrycelą jeszcze z czasów przedrozbiorowych. W roku 1816 naczelny prezes prowincji Prusy Zachodnie, Teodor von Schön, ze zgrozą stwierdził, iż w katolickich kościołach jego prowincji, a nawet w samym sercu dawnego krzyżactwa, w Malborku, w dniu 15 lipca odprawiane są dziękczynne nabożeństwa.

W sumie książka olsztyńskiego autora znacznie zbliżyła czytelnikowi problematykę pogranicza mazowiecko-mazurskiego, jest lekturą potrzebną, a w bogatym dorobku pisarskim Syski stanowi dalszą interesującą pozycję.

Janusz Jasiński